

KRASZEWSKI I NORWID: STOSUNEK DO HISTORII, BARIERY DIALOGU, SPÓR O POWIEŚĆ

Стаття присвячена непротим відносинам між двома відомими польськими письменниками — Ю. І. Крашевським і Ц. К. Норвідом. На основі збережених письмових висловів обох творців та відомих фактах їхньої біографії змальовано картину двох вкрай різних поглядів митців на основні питання письменницької художньої майстерні.

Ключові слова: Норвід, Крашевський, полеміка, роман, історизм.

Niniejszy artykuł traktuje o nieprostych stosunkach między dwoma znanymi pisarzami polskimi — J. I. Kraszewskim i C. K. Norwidem. W oparciu o zachowane wypowiedzi pisemne obu twórców i znane fakty z ich biografii nakreślono obraz dwóch skrajnie różnych postaw artystów odnośnie do podstawowych zagadnień z zakresu warsztatu pisarskiego.

Słowa kluczowe: Norwid, Kraszewski, polemika, powieść, historyzm.

This article deals with no simple relationship between the two well-known writers Polish — J. I. Kraszewski and C. K. Norwid. Based on the observed expression of both creators and written evidence from their biography outlines the picture of two very different attitudes of the artists on the basic issues of a writing workshop.

Keywords: Norwid, Kraszewski, polemic novel, historicism.

I. Dyskursy o historii a powieść historyczna

Pozycja narracji historycznej i wiedzy o historii były w polskim porozbiorowym społeczeństwie dziewiętnastowiecznym wyjątkowe. Dyskursy historyczne — w pierwszym rzędzie dyskursy tożsamości (kim jesteśmy, czym różnimy się od innych, zwłaszcza od zaborców i sąsiadów), dyskursy dziedzictwa (czym była nasza przeszłość i jakie mamy wobec niej zobowiązania) oraz dyskursy przeznaczenia (o jaką przyszłość mamy się ubiegać, ku jakiej zmierzamy) — przenikały w zasadzie wszystkie dziedziny ówczesnego życia umysłowego, z literaturą piękną na czele. «Sytuacja, w której znalazły się po roku 1830 kultura polska, nauka polska i literatura polska, zauważał Julian Krzyżanowski, była nie do pozazdroszczenia. Po zamknięciu, tytułem represji, uniwersytetów w Warszawie i Wilnie pozostał z trudem wegetujący w tzw. Rzeczypospolitej Krakowskiej stary Uniwersytet Jagielloński. Prasa właściwie przestała istnieć, literatura zaś przesunęła się na emigrację. W tych warunkach wystąpiło zjawisko niezwykle ciekawe — funkcje mianowicie zlikwidowanych instytucji życia społecznego wzięła na swe barki powieść, reprezentowana przez jednego człowieka, wokół którego rychło miał się pojawić spory zastęp współpracowników»¹. Tym człowiekiem był oczywiście Józef Ignacy Kraszewski, a zastępem współpracowników znakomita plejada autorów powieści historycznych, która pojawiała się w drugiej połowie XIX wieku, z takimi nazwiskami na czele, jak Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus

czy Stefan Żeromski. Wyrósłi oni z Kraszewskiego, chociaż go zarazem przelicytowali i zasłonili.

Powieść stała się powszechnie odwiedzaną siedzibą, nośnikiem i dynamicznym rozsądkiem wspomnianych dyskursów historycznych. Przenosiła je ze środowisk akademickich (Wilno, Kraków, Warszawa, Lwów) i wyspecjalizowanych kręgów badaczy-historyków, archiwistów czy archeologów na szerokie forum społeczne, obejmujące w zasadzie wszystkie warstwy dysponujące umiejętnością czytania i chociażby elementarną oświatą. Nadawała im w pierwszym rzędzie atrakcyjną oprawę literacką i artystyczną, udostępniała je szerokim rzeszom czytelników, uprzyjemniała i popularyzowała je. Informacyjno-intelektualny kształt wiedzy i myśli historycznej produkowanej przez wspomniane dyskursy, osadzonej w nich i przekazywanej za ich pośrednictwem łączyła (i w ten sposób uatrakcyjniała) z żywą, zróżnicowaną pod względem językowo-stylistycznym i formalnym narracją, absorbującą intrygą, akcją i fabułą, portretami znanych, mniej znanych oraz fikcyjnych postaci, które zgodnie z sugestią autora żyły i działały w przeszłości, z konkretnymi i unaoczniającymi opisami tła dziejowego. Dawała obraz języka, obyczajów oraz kultury materialnej i duchowej epoki, o której opowiadała. Wprowadzała w panujące dawniej stosunki międzyludzkie, rodzinne, społeczne, polityczne, wyznaniowe, międzynarodowe.

Najważniejsze bodajże było to, iż polska dziewiętnastowieczna powieść historyczna przenosiła

mniej czy bardziej odległą przeszłość — w pierwszym rzędzie historię Polski — w krąg aktualnej świadomości społecznej. Czyniła jej żywym składnikiem płynnej i zmieniającej się teraźniejszości. Powodowała, iż pamięć historyczna stawała się aktywnym **spoiwem** świadomości narodowej. Integrowała tę świadomość na wielu płaszczyznach i na wiele sposobów: intelektualnie, emocjonalnie i moralnie. Scalala ją ponad terytorialnymi kordonami państw zaborczych i na przekór istniejącemu rozbięciu oraz rozproszeniu ówczesnego polskiego społeczeństwa. Przełamywała alienujące podziały, wynikające z utraty bytu państwowego i politycznego i z parcelacji między trzech — nierzadko skłóconych i wojujących ze sobą — zaborców. Największym zagrożeniem było to, iż różne części społeczeństwa polskiego uczestniczyły w całkowicie odmiennych organizmach politycznych, prawnych, administracyjnych, edukacyjnych i językowych oraz że poddawano je polityce asymilacyjnej i wynaradawiającej. Powieść i refleksja historyczna — zwłaszcza adresowane do masowego odbiorcy, jak dotyczyło to znacznej części produkcji powieściowej Kraszewskiego — stawały się czynnikiem oporu wobec zaborców oraz formą obrony tożsamości narodowej. Ograniczały zasięg i skuteczność polityki wynaradawiającej. Pamięć przeszłości kierowała wzrok ku przyszłości i ku myśli o niepodległości.

Trzeba zarazem podnieść, że dyskursy historyczne, którymi interesowała się ówczesna literatura i które beletryzowała, nie były bynajmniej jednolite. Różniły się treściami, przedmiotem, formą, tendencjami ideowymi czy wymową. Rozwijały się niekiedy w skrajnie rozbieżnych kierunkach. Dość przywołać polemiki i dyskusje, jakie budziły republikańska i demokratyczna szkoła Joachima Lelewela, konserwatywna szkoła krakowska (ks. Walerian Kalinka, Józef Szujski, Michał Bobrzyński, Stanisław Smolka), z którą zresztą wprost polemizował Kraszewski, szkoła lwowska (Szymon Askenazy, August Bielowski, Wojciech Kętrzyński, Ksawery Liske, Karol Szajnocha, Tadeusz Wojciechowski i inni), czy wyłaniająca się z ducha pozytywizmu, krytyczna i nowoczesnie myśląca szkoła warszawska (Tadeusz Korzon, Władysław Smoleński, Adolf Pawiński, Aleksander Rembowski, Stosław Łaguna)².

W debatach historycznych uczestniczyła znaczna część ówczesnej polskiej inteligencji: nauczyciele, uczeni, politycy, prawnicy, duchowni itd. Należy jednakże podkreślić wyjątkową rolę literatury pięknej, gdyż to ona właśnie — posługując się fikcją, operując sugestią i używając języka obrazów — mogła przekazywać informacje o dziejach naro-

dowych i przemycać treści patriotyczne. Ponadto pisarze mieli z natury rzeczy szeroki, w pewnym sensie uprzywilejowany dostęp językowy do ludności mówiącej po polsku. Oni też podtrzymywali i utrwalali zainteresowanie polszczyzną i pośrednio losami całego polskiego historycznego dziedzictwa narodowego.

Powieść historyczna była niewątpliwie formalnie i tematycznie najbliższa dyskusjom o przeszłości i dziejach narodowych. Obiektem jej uwagi stawały się «dzieje bajeczne», średniowieczne rozbieżności, walki Władysława Łokietka i Władysława Jagiełły z Krzyżakami, «mocarstwowa» idea Jagiellońska, konfederacja barska, wojny polsko-kozackie, czasy saskie, koliszczyzna, Sejm Czteroletni, epopeja napoleońska. Spory historyczne, jeśli uwzględnić tylko tematykę narodową, obejmowały w przekroju XIX stulecia tak zapalne i jątrzące kwestie, jak powody utraty przez Polskę niepodległości i substancji narodowej, rozliczeń i odpowiedzialności za ten stan rzeczy, postaw wobec istniejącej współcześnie sytuacji w kraju i w Europie, zwłaszcza wobec perspektyw i efektów powstań przeciwko zaborcom, oceny kolejnych koniunktur politycznych oraz stosunku do zaborców w ogóle i do każdego z osobna.

Dyskusje o profilu literackim komplikował właściwy powieści historycznej **dymorfizm**. Podlegała ona bowiem podwójnej presji, zmierzającej często w rozbieżnych, trudnych do pogodzenia kierunkach. Jeden typ takiej presji rodziły postulaty artystyczne. Domagały się one prezentowania przez utwór żywego języka, pomysłowej i jednocześnie prawdopodobnej fikcji, przekonującej charakterystyki i psychologii postaci, sugestywnej narracji, interesującej intrygi, akcji i fabuły, słowem, respektowania aktualnych kryteriów, kanonów i wymogów estetycznych oraz względu na «podobanie się czytelnikom». Inne normy, przeciwnie, żądały z kolei zgodności powieści z faktami, wiedzą historyczną i utrwalonym w świadomości czytelników obrazem wydarzeń. Powieść musiała decydować o wzajemnych proporcjach literackości operującej zmysłem i fikcją oraz niepodważalnych faktów: raz przeważała w powieści literackość, innym razem górę brała faktografia («prawda») historyczna. Istotną rolę odgrywała również skala, w jakiej sytuowano dzieje. Jedni autorzy ograniczali się do skali narodowej, a więc akcentowali problematykę historii Polski; inni podkreślali z kolei determinującą rolę i wpływ historii powszechnej. Obie te skale oraz perspektywy poznawcze i narracyjne pozostawały niejednokrotnie w konflikcie, gdyż nasuwały inne konkluzje i postulaty praktyczne.

Kwestie tego rodzaju miały odegrać znaczącą rolę w kształtowaniu poglądów na dzieje Norwida i Kraszewskiego. Ten pierwszy, uprzedźmy z góry tezę nieniejszych rozważań, przyjmował za punkt odniesienia dla refleksji historycznej dzieje światowe i uważał, że celem ich jest powszechna chrystianizacja, w której Polska powinna uczestniczyć i której strategii należało się podporządkować. Kraszewski, przeciwnie, wyraźnie preferował dzieje narodowe: przyznawał ich pierwszeństwo i autonomiczny charakter. Wspomniane preferencje nie znaczyły jednak, że Norwid ignorował na przykład dzieje narodowe a Kraszewski powszechne. Kardynalne różnice sprowadzały się głównie do tego, co według jednego i drugiego pisarza stanowiło podstawę i dominantę w konstruowaniu obrazu dziejów oraz w odczytywaniu ich kierunku, celu i sensu.

II. Kraszewski — obsesja i cień prześladowcy Norwida?

Poglądy na historię polaryzowały dziewiętnastowieczną opinię polską. W obszarze ówczesnych dyskursów historycznych funkcjonowały bowiem rozmaite — czasem zgoła radykalnie odmienne i wręcz wykluczające się — orientacje polityczne, aksjologiczne i światopoglądowe. To samo dotyczyło zresztą literatury. Toteż interesujące i pouczające w tej materii może być zestawienie postawy Kraszewskiego — bezspornego lidera polskiej, dziewiętnastowiecznej, prozatorskiej, narracyjno-fabularnej, powieściowej produkcji historycznej — z postawą i twórczością działającego niemalże paralelnie z Kraszewskim Cypriana Norwida³. Autor *Promethidiona*, *Sztuki w obliczu dziejów*, *Niewoli* i *Rzeczy o wolności słowa* wprawdzie nigdy nie stworzył konwencjonalnej powieści historycznej, respektującej prozatorskie ramy i założenia gatunku, ale tematu i problematyce historii udzielał proporcjonalnie równie wiele uwagi, co sam Kraszewski, tyle tylko, że ujmował problematykę historii w innym świetle, trybie i stylu pisarskim. Wzajemna znajomość obu pisarzy — to, że wiedzieli o swoim istnieniu, sporadycznie komunikowali się ze sobą oraz w pewnym stopniu i zakresie obserwowali własną produkcję literacką — czyni ich konfrontację zasadną i poznawczo pożądaną.

Trzeba w pierwszym rzędzie przypomnieć i podkreślić w tym miejscu, że istniała rażąca dysproporcja w socjalnym i literackim położeniu obu pisarzy. Podczas gdy Kraszewski należał do znanych i popularnych w kraju osobistości literackich i narodowych, udzielał się bowiem w wielu dziedzinach poza literaturą, był aktywny i płodny jako utalentowany publicysta, historyk,

krytyk wydawca oraz działacz polityczny i społeczny, to z kolei Norwid, przebywający od wczesnej młodości poza granicami kraju, na emigracji, uwikłany w walkę o materialne przetrwanie i zaabsorbowany poszukiwaniem zamożnej żony, która zapewniłaby stabilną przyszłość, pozostawał w cieniu. Był na literackim Parnasie postacią trzecio lub czwartorzędną, słowem, figurą prawie *incognito*. Również działalność poety na niwie publicznej — mimo demonstrowanych ambicji — była raczej mizerna i nie przynosiła efektów. Ta marginalna czy peryferyjna pozycja literacka i socjalna Norwida pozostawała w karykaturalnym kontraście z jego intelektualnym i literackim dorobkiem, podejmującym węzłowe i newralgiczne problemy artystyczne, narodowe i globalne XIX wieku. Kapitał twórczy, którym Norwid dysponował, pozostawał tedy z braku szerszego odzewu w zasadzie martwy i społecznie bezużyteczny. Tak przynajmniej rzeczy się miały za jego życia.

Tymczasem wpływ Kraszewskiego na polską opinię literacką i czytelniczą był nie do przecenienia. Pisarz ten w nowoczesny sposób utrzymywał się nieprzerwanie na rynku, a tym samym skupiał na sobie uwagę i pozostawał na widoku publicznym. Był więc stale obecny w świadomości społeczeństwa, wypowiadał się na forum publicznym na temat jego żywotnych spraw. Taka była zresztą jego nowatorska strategia pisarska, zorientowania na aktualność i terażniejszość, a nie, jak u Norwida, na wieczność. Poza Norwida była monumentalna, postawa Kraszewskiego — doraźna i praktyczna. W *Liście do Pani XX*, umieszczonym na czele III tomu powieści *Zagadki* (1873) Kraszewski wyznawał:

«Tak, powieści moje są na nieszczęście tendencyjne. Z tego zarzutu trudno mi się tłumaczyć. Z pewną dumą odpowiem: *Peccavi!* Tak, powieści moje są na nieszczęście tendencyjne, **bo ja dotąd żyję wiekiem moim, krajem i każde drgnienia przebiegające masy odbijają się we mnie.** Wystygłej tej krwi, która by na wielki dramat patrzeć mogła nieporuszona, nie falując i nie wzdymając się to oburzeniem, to uniesieniem, to gniewem, to czcią — ja nie mam niestety (...) Ja nie jestem pono ani literatem, ani artystą, choć piszę wiele i kocham wszelkie piękno, **ja jestem człowiekiem mojego wieku, dzieckiem narodu mego** i gdybym miał nawet jenjusz, starłbym go na proch, rozszarpał na kawałki i podesłał pod nogi ludzkości, pod stopy ojczyzny, aby się o kamień nie zraniły. **Żyjemy z posłannictwem dnia dzisiejszego, pierwszy obowiązek dlań pracować** (...) Bojować trzeba dla prawdy swojego sumienia, orężem, jaki Bóg dał w dłonie,

do zdechu, a **nie spekulować talentem i stylem, aby laurami procentował**» (podkr. — E. K.).

Te ostatnie słowa można byłoby z powodzeniem odnieść właśnie do Norwida. Kraszewski funkcjonował bowiem jako dynamiczny, przedsiębiorczy, szanowany i uznany przez polskie społeczeństwo pisarz instytucja. Tymczasem Norwid zajmował z własnego wyboru postawę zbliżoną do klerka i jego realny wpływ artystyczny i literacki na środowisko literackie i na opinię publiczną był znikomy, ograniczony do poszczególnych jednostek lub żaden. Wiedząc o sobie i znając się osobiście, obaj pisarze doskonale uświadamiali sobie tę różnicę pozycji i położenia i świadomość tego kładła się cieniem także na ich wzajemne odnoszenie się do siebie oraz na stosunki towarzyskie. Należeli, dobitnie mówiąc, do odmiennych światów socjalnych, intelektualnych, towarzyskich, literackich oraz ideowych. Ich relacje były na ogół napięte a korespondencji często towarzyszyły zgrzyty.

Inna była bowiem skala współczesnych inicjatyw i zasług pisarzy. Kraszewski, uznany twórca licznych powieści o tematyce współczesnej i wiejskiej, autor 94 powieści historycznych, w tym 29 kronik z dziejów Polski⁴, wydatnie przyczynił się do kształtowania i utrwalania polskiej, dziewiętnastowiecznej tożsamości i mentalności narodowej. Jego zasługi w podtrzymywaniu poczucia odrębności narodowej — podstawy przyszłych zabiegów o suwerenność — były trudne do wycenienia. Z kolei Norwidowi, który z trudem przebijał się za życia z nielicznymi publikacjami i stał się naprawdę szerzej znany dopiero w XX wieku, nie podobna przypisać w tym czasie liczących się wpływów, oddziaływać i zasług. Jego program oraz dorobek pisarski i artystyczny wyraźnie rozmijały się z czasem — z wiekiem XIX — do którego był adresowany i dla którego był głównie przeznaczony. Toteż oddziaływanie dzieła Norwida, jeśli oceniać je w kategoriach i w skali rzeczywistego wpływu na polską literaturę, kulturę i świadomość XIX wieku, było w rzeczywistości śladowe. Starania poety aby skupić na sobie zainteresowanie i zdobyć przychyłność współczesnych mu czytelników, kończyły się na ogół fiaskiem⁵. Toteż autor *Vade-mecum* mijał się z czasem i z własną współczesnością. Nie potrafił do niej trafić i z nią porozumiewać się. Rzecz jednak w tym, że Norwid obwiniał za taki stan rzeczy wszystkich — Kraszewskiego także — tylko nie samego siebie.

Produktywność i popularność Kraszewskiego oraz pisarskie niepowodzenia Norwida, w tym przysłowiowa «ciemność» blokująca mu dostęp do szerszego kręgu czytelników i opinia ekscentryka, tworzyły niewidzialną barierę w stosunkach obu pi-

sarzy i prefigurowały ich kontakty. O ile Kraszewskiemu Norwid wydawał się postacią anachroniczną, nijaką, dziwaczną, o pretensjonalnie wygórowanym mniemaniu o sobie⁶, o tyle z punktu widzenia Norwida sprawy miały się nieco inaczej. Mimo że postać i pisarstwo Norwida nie wywoływały większego zainteresowania i entuzjazmu Kraszewskiego — pamiętajmy w tym miejscu o przepastnej różnicy między skromnym, słabo rozpoznawalnym wizerunkiem publicznym Norwida za życia oraz nobilitacją i kanonizacją jego postaci i twórczości, które dokonały się w pośmiertnej recepcji — to jednakże sam Kraszewski mógł niewątpliwie wydawać się atrakcyjny i użyteczny dla Norwida. Dotyczyło to przede wszystkim jego roli i wpływów jako wydawcy: Norwid wyraźnie liczył na poparcie z jego strony. Potwierdzała to korespondencja dotycząca publikacji *Vade-mecum*⁷. Kraszewski był zresztą tym czasie postacią publicznie znaczącą, jego stosunki i względy miały swoją wagę i cenę. Istniał także inny powód, dla którego Norwid ponadto nie mógł ignorować jego istnienia, stanowiska i działalności pisarskiej. Otóż poglądy, publicystyka i produkcja powieściowa Kraszewskiego stanowiły wyzwanie i konkurencję dla tego kierunku, który Norwid reprezentował. Toteż z trudem powściągnana niechęć poety do popularnego powieściopisarza wpływała z przekonania, iż Kraszewski podstępnie przechwytywał pozycję i sławę, które z tytułu jakości i wagi pisarstwa należały się autorowi *Quidama*.

Obserwacja stosunków obu pisarzy w dłuższym okresie czasu wskazywałaby tedy, iż u Norwida istniał swego rodzaju **kompleks Kraszewskiego**. Jego podłożem było z jednej strony przekonanie Norwida o własnej, niewspółmiernej wyższości intelektualnej, pisarskiej i moralnej w stosunku do autora popularnych, taśmowo produkowanych, płaskich i banalnych powieści współczesnych, obyczajowych i historycznych, z drugiej strony — upokarzające przeżycie odrzucenia i kompromitującej porażki u czytelników, doświadczane na tle i w konfrontacji z poważaniem społecznym, produktywnością oraz czytelnickimi sukcesami Kraszewskiego. Porównanie takie nie mogło nie być dla Norwida źródłem trującej goryczy i frustracji.

Na odczucia tego rodzaju wskazywały liczne, nierzadko pośrednie lub zawołowane, aluzje i inne ślady w korespondencji Norwida⁸. Dowodził ich chociażby jego list do Bronisława Zaleskiego z września 1868 roku. Norwid, z jednej strony, zwracał się w nim do adresata o to, by Kraszewskiemu «wdzięczność uprzytomnić» za pochlebną wzmiankę o odzie Norwida *Encyklika-Obleżonego* zamieszczoną w drugim tomie *Rachunków* (1867, s. 80–81),

z drugiej jednak strony, podkreślał symptomatycznie, iż «cel, treść i forma rymu i rymów moich, nie będąc popularnymi, mało zapewniają tym, którzy je cenią. Owszem, którzy cenią utwory moje, poniekąd się jakoby na niepopularność sami narażają, uważam sobie przeto za powinność pamiętać im to starannie»⁹. Trudno byłoby jednak przypuszczać, by Kraszewski wystawiał się na «niepopularność» z powodu niewiele znaczącej wzmianki o jednym z wierszy mało znanego i znaczącego ówczesnie poety emigracyjnego. Ale Norwid zdradzał jednakże mimochodem tą uwagą miejsce porażone i bolesne, jakim była w jego odczuciu wołająca o pomstę do nieba dysproporcja talentu i popularności w społecznej recepcji, pozycji i ocenie obu pisarzy. Mały lub przeciętny talent, który wyżywał się w masowej produkcji byle jakich powieści, był powszechnie ceniony i fetowany, geniusz poetycki i artystyczny, za jakiego Norwid się uważał, wegetował w lekceważeniu i zapomnieniu.

Z czasem Kraszewski stał się dla Norwida symbolem krzyczącej niesprawiedliwości, której niedoszły autor przełomowego w intencji i realizacji zbiorku poetyckiego *Vade-mecum* doświadczył bezpośrednio i niezwykle boleśnie na własnej skórze. Zaniechanie publikacji tego zbiorku — a Kraszewski wydawca przyłożył przeciw do tego rękę, gdyż w krytycznym momencie wycofał się z negocjacji w sprawie wydania — Norwid odbierał jako rytualny, duchowy mord na poecie i poezji. Toteż Kraszewski stawał się dla Norwida prawdziwą obsesją. Norwid zdawał się umacniać w przekonaniu, iż popularny i wiele mogący pisarz-wydawca był jednym z tych, którzy pogrzebali go za życia i, więcej, zahamowali na długie lata moralny rozwój polskiego społeczeństwa, który *Vade-mecum* mogłoby stymulować.

Kompleks i obsesja Norwida przybierały w tych okolicznościach niejednokrotnie formy agresywne. Taką agresywną formą była niewątpliwie zakamuflowana, obsceniczna wzmianka w liście do tegoż Bronisława Zaleskiego z 14 września 1875 roku, w której Norwid powątpiewał o przydatności Kraszewskiego w planowanej przez hr. Benedykta Tyszkiewicza wyprawie podróżniczej. Pisał: «Ależ Kraszewski czyliż zdoła? kiedy on niepolite łokcie i sta łokci solitera-powieści ciągle roni w literatury naczynie»¹⁰. Trudno sobie wyobrazić bardziej dobitny gest pogardy literackiej niż utożsamienie działalności pisarskiej Kraszewskiego z nie kończącym się «ronieniem solitera powieści w naczynie literatury», czyli z wypróżnianiem się. Podobne oceny w pojawiały się w korespondencji Norwida nie jeden raz. Z okazji jubileuszu 50-lecia

pracy literackiej Kraszewskiego Norwid donosił za przyjaźnionemu Zaleskiemu o marnej przyszłości, jaka niechybnie czeka dzieło jubilata:

Z całego autorstwa 500 tomów zostanie w literaturze parę maleńkich powiastek, a może jedna tylko, to jest *Poeta i świat* — i nic więcej; zaś co do języka, to jest najniższa sfera prozy felietonistycznej. Kraszewski i Mierosławski to jedno: agitator literacki i agitator polityczny¹¹.

Określeń «najniższa sfera prozy felietonistycznej» oraz «agitator literacki» nie podobna uznać nawet przy najlepszej woli za pochlebne, tolerancyjne lub sprawiedliwe. Potwierdzały one w istocie rzeczy istnienie u Norwida wspomnianego «kompleksu Kraszewskiego». Wyrażał się on w irracjonalnym kojarzeniu popularnego powieściopisarza z niedolami ambitnego poety: ktoś wszakże musiał być za jego porażki odpowiedzialny, skoro sam poeta nie miał sobie nic do zarzucenia i uważał swoje postępowanie za nienaganne. W rzeczywistości, jeśli rzecz oceniać z dystansu historycznego, klęski Norwida miały źródło w ignorowaniu przez niego zachodzących w świecie zmian cywilizacyjnych i mentalnościowych, w anachroniczne zdefiniowanej roli i misji pisarza w społeczeństwie, w mocno przebrzmiałym sposobie komunikowania się z czytelnikami oraz w przeżytych, zdezaktualizowanym w drugiej połowie XIX wieku romantycznym sposobie patrzenia na świat. Polemizując na przykład z teorią ewolucji Darwina z pozycji obrony biblijnego obrazu świata i zarazem bez najmniejszego choćby przygotowania przyrodniczego, Norwid niezauważalnie dla samego siebie wystawiał się na śmieszność i dowodził pełnego zagubienia w otaczającym go świecie.

Opisana sytuacja, w której Kraszewski — bez własnej, zamierzonej w tym względzie intencji czy jakiegokolwiek winy — zamienił się w «zły cień» Norwida, implikowała działania poety, które nakazywały mu, zgodnie z przyjętą i stosowaną strategią, korygować dzieło Kraszewskiego i tym samym strzec polskie społeczeństwo przed błędami, które pleniły się za sprawą nazbyt «czynnego» i zarazem «niestrudzonego» autora *Starej baśni*. Taki korekcyjny dydaktyzm znakomicie mieścił się w praktyce i stylu Norwida, a świadomość tego, że rywal cieszy się w społeczeństwie znacznym autorytetem i idącymi za nim wpływami na «opinię narodową», powodowały, iż nakaz korekty stawał się w odczuciu Norwida psychologiczną, nieodpartą koniecznością. Poeta kwalifikował go, rzecz jasna, jako altruistyczną służbę dla ogółu. Symptomatyczne, że w liście do Józefa Łusakowskiego z 1878 roku, w którym

Norwid domagał się od polskiej prasy, by uczestniczyła w akcjach charytatywnych i legitymowała się «Archiwami-Dobra», autor listu ni stąd ni zowąd zapytywał retorycznie adresata: «czy to wie pan Kraszewski?» (jako redaktor dziennika. — E. K.)¹². «Pan Kraszewski» awansował w zrównionej i zawiedzionej ambicji Norwida do roli, by tak rzec, dyżurnego chłopca do bicia. Jeśli trzeba było wytknąć komuś jakiś grzech i ukazać moralną wyższość Norwida, «pan Kraszewski» był pod ręką. Demonstrowanie przez Norwida wyższości nad «panem Kraszewskim» — w sytuacji braku powodzenia u czytelników — stało się jednym z nielicznych źródeł samozadowolenia dla zgorzkniałego poety.

III. Bariery dialogu: stosunek do dziejów

Powyższe skomplikowane relacje osobowe, literackie oraz ideowe, które łączyły (i dzieliły) pisarstwo Kraszewskiego i Norwida wyraziły się niewątpliwie, jeśli pominąć wspomniane wcześniej skomplikowane pertraktacje wydawniczo-finansowe w sprawie wydania *Vade-mecum* w maju 1866¹³, w ich radykalnie odmiennym stosunku do historii. Naświetlały także niektóre polarne i graniczne cechy uprawianego w XIX wieku dyskursu o historii, rozważania o sposobach jego transpozycji do literatury, miejscu i funkcjach tego dyskursu w literaturze, o jego przekazie społecznym *via literatura*. Konfruntując stanowiska obu pisarzy, rzeczą ryzykowną byłoby jednak twierdzić, iż Kraszewski wprost lub w jakikolwiek inny sposób odnosił się do stanowiska Norwida i uwzględniał je w produkcji historycznej, ponieważ dorobek autora *Quidama* znał jedynie w sposób ułamkowy, a przede wszystkim kompletnie go nie rozumiał, nie akceptował i nie cenił, samego zaś autora uważał, jak pokazywała korespondencja z osobą trzecią, za «pocziwego fantastyka» oraz człowieka, którego imię było dla niego (i zapewne bliskiej mu opinii) «synonimem dziwactwa, nie usprawiedliwionego bynajmniej równym mu talentem», ponieważ owo «dziwactwo przerosło o wiele talent i zjadło go»¹⁴. Postawa tego rodzaju wykluczała w zasadzie jakikolwiek merytoryczny dialog z Norwidem: nie sposób dialogować z kimś, o kim się myśli, że dialog z nim do niczego nie prowadzi i jest tylko stratą drogiego czasu.

Nieco odmiennie sprawy miały się od strony Norwida. Również i z jego punktu widzenia dialog z Kraszewskim nie miał większego sensu, gdyż nie widział on w tym pisarzu ani stosownego partnera intelektualnego do podjęcia takiego dialogu, ani

wspólnej płaszczyzny dla porozumiewania się z nim, chociażby takiej, jaka Norwida łączyła z Kraszewskim, Słowackim, Mickiewiczem, Lenartowiczem czy Cieszkowskim. Kraszewski reprezentował w oczach Norwida zupełnie inną estetykę i poetykę niż jego własne; inną ideologię, inny krąg wartości, słowem, całkiem inny świat moralny i duchowy. Określenie «agitator literacki» doskonale oddawało niechętny i pogardliwy stosunek «lakonicznego» i «parabolicznego» poety do płodnego powieściopisarza. Był on wszakże adherentem oświaty i popularyzacji, którą Norwid kojarzył niezmiennie z wulgaryzacją i ze «zgminnieniem» (w *Rzeczy o wolności słowa* i wielu wcześniejszych tekstach). Kierował się także ku masowej, «romansowej» produkcji literackiej, którą poeta łączył z mechaniczną i całkowicie bezwartościową «produkcją przemysłową» (*Milczenie*).

Inne oskarżenia były równie ciężkie. Produkcja pisarska Kraszewskiego zniżała się w świetle pryncypialnych, wymagających kryteriów Norwida do poziomu dorywczej, gazetowej felietonistyki i publicystyki, bez stałego i wyraźnego kierunku. Sytuowała się na styku komercyjnego biznesu, z pominięciem kluczowych dla literatury pięknej autonomicznych wartości artystycznych. Rządziły nią «liczba» (kryteria ilościowe), szybkość i przepustowość, podczas gdy jakość, wymagająca znacznie większego nakładu pracy, stanowiła w najlepszym razie jedynie efekt uboczny i wtórny.

W oczach Norwida taśmowa produkcja powieściowa Kraszewskiego stanowiła tedy dziewniastowieczny *recycling*, rodzaj «przepisywania (*rewriting'u*)», polegającego na powielaniu w nieskończoność tego samego mniej więcej schematu. Gdyby zastosować dzisiejsze kategorie literackie do oceny Kraszewskiego według miar Norwida, bezwzględnego rzeczownika oryginalności, nowatorstwa i postępu artystycznego, przeciwnika naśladownictwa i autoplagiatów, to autor kłujących oczy «500 tomów» byłby typowym postmodernistą, działającym według dewizy «wszystko uchodzi, nic nie szkodzi», byle tylko rynek wchłonał produkcję, a czytelnik ją szybko i gładko skonsumował. W liście do Sewewryny Duchińskiej z 1879 roku (obchodzono w tym czasie hucznie jubileusz Kraszewskiego!) Norwid zaliczał pisarstwo w stylu podobnym do Kraszewskiego do kategorii «przemysłowo-z-żydziałego literackiego ogółu». Dostrzegał w nim realizację zasad sensualizmu oraz «materializmu i oszukaństwa», dodając przy tym kąśliwie «lubo J. I. Kraszewski *et consortes* piszą ...że to postęp! postęp! postęp!!...»¹⁵. Otóż Norwid wytrwale walczył z «postępem» tego typu. Odbierał go jako za-

grożenie dla wyznawanych przez siebie ideałów artystycznych i moralnych. Dlatego też ze wspomnianym ogółem «przemysłowo-literackim» nie mogło być układów, pojednania i kompromisu. Dotyczyło to również Kraszewskiego, według poety patrona i protektora «przemysłowej», dekadentckiej tendencji w literaturze — mimo iż Kraszewski jako wydawca wydawał się Norwidowi użyteczny i przydatny.

Istniała także druga strona medalu. Krytyka Norwida traciła jednakże na znaczeniu w sytuacji, w której dzieło Kraszewskiego cieszyło się poczytnością i popularnością wśród czytelników, zyskiwało uznanie polskiego społeczeństwa, a autorytet autora wzrastał. Mimo Norwid przyznawał rację samu sobie, a nie społeczeństwu, a tym bardziej odmawiał jej «z-żydziałemu ogółowi literackiemu», to przecież musiał liczyć się — i rzeczywiście liczył — z szeroką opinią literacką i społeczną, która aprobowała pisarską i publiczną działalność Kraszewskiego i ceniła jej efekty. Przeciwwstawiając się otwarcie Kraszewskiemu, Norwid przeciwstawiałby się również społeczeństwu, o którego uznanie i względy zabiegał. Tłumaczy to ostrożny, pośredni i niejako nieoficjalny charakter polemiki Norwida z kierunkiem pisarskim i dokonaniem Kraszewskiego.

O ile zatem Kraszewski mógł traktować Norwida z pobłażaniem jako «pocziwego fantastę» i dość obojętnie odnosić się do jego literackich «dziwactw» — w domyśle: utworów bezsensownych i bez jakiegokolwiek wartości poznawczej, artystycznej, perswazyjnej i patriotycznej — o tyle Norwid, przeciwnie, nie mógł w żaden sposób pozwolić sobie, aby analogiczne reagować na pisarstwo Kraszewskiego. Otwarty atak na autora kronik z dziejów Polski naraziłby go na konflikt z opinią i pogłębiłby jego izolację, i tak przecież nie miała. «Podgryzał» go tedy i «podszcypywał» w listach do przyjaciół lub znajomych, kreślił obsceniczne obrazy produkcji powieściowej rywala, ale nie mógł być wobec niego całkiem obojętny lub neutralny. Stawka była zbyt wielka, aby można było zignorować wyzwanie, którym stały się poczytność i popularność Kraszewskiego, zwłaszcza że podważały one literacki ład i dorobek Norwida, słowem, «cel, treść i formę jego rymów». Działalność Kraszewskiego zwiastowała nową, nadchodzącą szybkimi krokami epokę literatury masowej i popularnej, a tej właśnie Norwid zamierzał się wszystkimi siłami przeciwstawić i odwrócić fatalny jego zdaniem tor i bieg historii.

Konfrontacja Norwida z Kraszewskim przebiegała na wielu planach, ale skoncentrowała się

niewątpliwie na problematyce historii, na ukrytym i pośrednim sporze o jej miejsce w literaturze i sposoby literackiego przekazu. Obaj pisarze, nawiasem mówiąc, uważali się za biegłych i specjalistów w omawianej dziedzinie, koronnej w ich oczach. Obaj pretendowali do roli autorów powołanych do przekazywania polskiemu społeczeństwu wiedzy o historii oraz historiozoficznej mądrości, pozwalającej prawidłowo oceniać kierunek procesu dziejowego, położenie Polski wśród innych państw, społeczeństw i narodów oraz nadzieje na przyszłość. Norwid i Kraszewski różnili się jednakże w dziedzinie ram, celów i sposobów literackiego i historycznego działania.

U Kraszewskiego akcent padał na «przyziemny», immanentny, świecki ogląd historii narodowej i powszechnej oraz na afirmację polskiej racji stanu. Preferując początkowo wiek XVIII (*Hrabina Cosel, Brühl, Z siedmioletniej wojny, Sto diabłów, Macocha, Warszawa w 1794 r.*), Kraszewski zmierzał do powieściowej historii Polski, co zresztą wcale nie znaczyło, że ignorował historię powszechną. Obszar historii był w jego pojęciu jednością, jednakże miejsce uprzywilejowane zajmowały w nim dzieje narodowe, a zwłaszcza węzłowa kwestia ich **ciągłości**, gdyż uzmysławiała ona jej dramatyczne zerwanie w efekcie rozbiorów. Ciągłość tę obrazował realizowany w ostatniej fazie życia pisarza z wielkim rozmachem cykl kronik, zainicjowany *Starą Baśnią* (1876) i doprowadzony *Saskich ostatnich*, przedstawiających «powieściową historię Polski», zawierającą 29 powieści w 79 tomach. Trud Kraszewskiego zmierzał tedy do tego, by historię narodową — dzieje dawnych triumfów, błędów i porażek — uczynić żywym i trwałym składnikiem świadomości społeczeństwa pod zaborami i przeciwdziałać tą drogą asymilacji i wynarodowieniu.

Tymczasem Norwid w odróżnieniu od Kraszewskiego akcentował w pierwszym rzędzie historiozofię. Historia świecka rozwijała się w proponowanym przez niego ujęciu w ramach i pod dyktando historii świętej. Zasady tej ostatniej Norwid wyłożył około 1850 roku w *Listach o emigracji* oraz w kluczowej dla myśli historiozoficznej *Odpowiedzi krytykom «Listów o emigracji»*, w której pisał wprost, iż «nad Historią Kościół jest». Historia święta tworzyła według niego stale i nieprzekraczalne ramy dla historii świeckiej, która mogła się przeciwko nim buntować, utknąć w miejscu, zbaczać na manowce, ale nie mogła zmienić boskiego kierunku i planu dziejów, zakreślonego, jak patetycznie deklarował autor *Listów*, «palcem Przedwiecznego».

Obaj pisarze kreślili zatem odmienne wizje historii. Dzieliły ich zarówno kwestie filozoficzne i światopoglądowe, jak przede wszystkim odmienne pojmowane punkty wyjścia, czynniki sprawcze, podmioty, cele procesu dziejowego oraz warunki ich realizacji. Obaj prezentowali także całkowicie odmienne poglądy w kwestii wyboru artystycznego medium, które byłoby ich zdaniem najbardziej stosowne do kreślenia obrazu dziejów, myśli historycznej oraz treści historiozoficznych. Obaj preferowali odmienne typy narracji historycznej, nadawane im funkcje oraz kategorie odbiorców, do których narracja ta powinna docierać. Inne były cele ich pisarstwa, inne stosowane w nim formy i środki.

Kraszewski reprezentował postawę zsekularyzowaną, odwołującą się do zdrowego rozsądku i realizmu. Praktykował myślenie nowoczesne, ugruntowane w trzeźwym oglądzie świata i wielokulturowych doświadczeniach kresowych. Osadzał konstrukcje i sądy historyczne w krytycznym myśleniu naukowym (stosownie do ówczesnych, dziewiętnastowiecznych standardów naukowości), zakotwiczonym w historycznych studiach źródłowych i bogatej wiedzy empiryczno-faktograficznej. Jego nadrzędnym celem był mimetyczny obraz historii, źródłowo udokumentowany, a zarazem urozmaicony elementami fikcji literackiej. Zwrot Kraszewskiego w stronę mimetyzmu i realizmu sprawiał, że antagonizm z idealistycznym i spirytualistycznym dziedzictwem romantyzmu był nieunikniony. Rozciągał się on także na węzłowe składniki koncepcji Norwida, wywodzącej się z archaicznego modelu biblijnego.

W zestawieniu z Kraszewskim Norwid, przeciwnie, stał na gruncie idealistycznego fundamentalizmu, akceptującego ramy i założenia historii świętej oraz autorytet kościoła i papieża. Mimo iż przyznawał dziejom względną autonomię i akceptował «filozofię czynu»,

popularną w latach 1840., to jednak historię świecką sytuował oraz interpretował w ramach historii świętej. Podobnie jak inni pisarze romantyczni, zdecydowanie preferował poezję w roli środka obrazowania historii i obcowania z nią. Efektem jego twórczości narracyjno-fabularnej poświęconej historii była w zasadzie, jeśli nie liczyć wierszy oraz dramatów, jedynie parabola *Quidam*. Ukazywała ona heroiczne początki chrystianizmu oraz schyłek pogaństwa za panowania rzymskiego cesarza Hadriana. Narrator odautorski kreślił wyraźnie zarysowaną analogię do wieku dziewiętnastego, który oceniał jako epokę moralnego upadku i powrotu pogaństwa i któremu przeciwstawiał — mając na myśli zapewne także osobę autora i jego perypetie — heroizm męczenników za wiarę.

Różnica między Norwidem a Kraszewskim polegała więc na tym, iż autor kronik z historii Polski elastycznie i z wyczuciem reagował na zmieniające się warunki epoki i potrzeby społeczeństwa krajowego, które znał i rozumiał, podczas gdy Norwid, emigrant zagubiony w obcej i nieprzyjaznej «Syberii pieniędzy i pracy», zachowywał się, *sit venia verba*, niczym mamut, który wyłonił się niespodziewanie z epoki lodowcowej i w żaden sposób nie był w stanie się zorientować się, jaki świat go otacza i na jakim świecie się porusza. Utrwalił się jednakże wśród literaturoznawców pogląd, że to epoka nie rozumiała Norwida i że wyrastał on ponad współczesnych. W rzeczywistości wyjaśnienie wydaje się o wiele prostsze. Norwid nie tylko własnej epoki nie rozumiał, lecz przede wszystkim jej nie akceptował. Ustępstwa, jakie czynił niekiedy wobec nowoczesności, były połowiczne i daleko niewystarczające. Poeta żył więc nadzieją, że w końcu zdoła mimo wszystko nagiąć epokę do własnych wyobrażeń i nawrócić na wiarę, która wydawała mu się prawdziwa. Niewiele z tego wyszło.

¹ Cyt. wg: Piotr Czartoryski-Sziler. Józef Ignacy Kraszewski — ojciec polskiej powieści historycznej // http://archiwum.dlapolski.pl/kultura/readarticle.php?article_id=275

² Szerszy wgląd w problematykę szkół historycznych w Polsce daje: Władysław Smoleński. Szkoły historyczne w Polsce. — Warszawa, 1986.

³ Przypomnijmy: Kraszewski żył w latach 1812–1887, Norwid zaś w latach 1821–1883. Okres, kiedy działali w tym samym czasie na niwie pisarskiej wynosił ponad 40 lat.

⁴ Opieram się tu na ustaleniach i klasyfikacji Wincentego Danki: «Powieści historyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego», Warszawa, 1966, roz. I.

⁵ Lokalną i krótkotrwałą zresztą popularność zaskarbiły Norwidowi dwa paryskie odczyty: cykl prelekcji «O Juliuszu Słowackim» (1860) oraz prezentacja «Rzeczy o wolności słowa» (1869).

⁶ Kraszewski tak oceniał Norwida w liście do Bronisława Zaleskiego dotyczącym odmowy wydania *Vade-mecum* i datowanym 1.06.1866: «...Norwid w ostatnich swych poezjach dorzucił się na sławie swej. Nikt, zdaje się, nie kupi [*Vade-mecum*] (...). Szanuję pocziwego fantastyka Norwida, ale jako poecie nie jestem w stanie poradzić nic. Nie ma nakładcy, co by go chciał d z i ś nabyć. Kładnę nacisk na d z i ś, a jutro, to gdyby lepiej było nawet, znów Norwid: to imię już jest syno-

nimem dziwactwa, nie usprawiedliwionego bynajmniej równym mu talentem, bo dziwactwo przerosło o wiele talent i zjadło go». Cyt. wg: Juliusz W. Gomulicki. *Metryki i objaśnienia // C. Norwid. Pisma wszystkie. T. 9: Listy.* — Warszawa, 1971. — S. 576.

⁷ PW. — T. 9. — S. 217–218 (5 maja 1866).

⁸ Metodą dyskredytowania postaci, których Norwid nie ceniał lub nie cierpiał, były wieloznaczne, pozornie neutralne czy pozornie pozytywne tytułowe epitety stawiane przy nazwisku, eksponujące naczelny przymiot postaci, na przykład «czynny Kraszewski» (PW. — T. 9. — S. 366) lub «niespracowany Kraszewski» (PW. — T. 10. — S. 97). Epitet «czynny» deprecjonował skrycie kompetencje i zasługi pisarskie (określenie «czynny» w stosunku do pisarza niekoniecznie jest komplementem; może delikatnie sugerować grafomanię). Zjadliwy był z kolei neologizm «niespracowany», gdyż w kodzie Norwida nie określał on tego, kto pra-

cjuje niestrudzenie, lecz tego, «kto się nie napracował»; kto nie wie, na czym polega prawdziwa, rzetelna praca pisarska.

⁹ Cyprian Norwid. *Pisma wszystkie. T. 9: Listy.* — Warszawa, 1971. — S. 366.

¹⁰ PW. — T. 10. — S. 53.

¹¹ PW. — T. 10. — S. 130.

¹² PW. — T. 10. — S. 116.

¹³ W ocenie Kraszewskiego Norwid żądał wygórowanego — niemożliwego do uiszczenia mało znanemu pisarzowi — honorarium 200 franków za publikację «Vade-mecum». Pertraktacje Norwid — Kraszewski raczej zatrwały niż poprawiły atmosferę w kontaktach między pisarzami. Norwid uważał Kraszewskiego za współwinnego fiaska publikacji, która miała dokonać, por. PW. — T. 9. — S. 222–223.

¹⁴ Zob. przypis 5.

¹⁵ PW. — T. 10. — S. 132.